

Kto najwięcej wygrał w Monte-Carlo?

Grali tam amerykańscy miljonierzy.

Jeden z bardzo zamożnych Anglików przegrał

w ciągu jednego tygodnia 280 tysięcy funtów. Ale za to drugiemu Anglikowi, właścicielowi kilku wielkich fabryk, p. Charlsonowi powiodło się znacznie lepiej: w ciągu trzech tygodni przegrał on 365 tysięcy funtów sterlingów.

Pisma zagraniczne twierdzą, że tak znacznej wygranej nie pamięta dyrekcja ruletki w ciągu ostatnich 15 lat.

Charlson natychmiast wywioził swą wygraną do Londynu.

MÓJ EKRAN

MENAZERJA
WARSZAWSKA

Staraniem kilku osób, widocznie nie mających większego zmartwienia, otwarto w Warszawie ogród zoologiczny. Przyznaję, że nie mam najmniejszej ochoty zwiedzić ten przybytek. Myślicie może, że nie lubię zwierząt? Przeciwnie, ogromnie kocham te bydlątka, niewinne i łagodne w porównaniu z bestją ludzką. Ale właśnie dlatego wolę widywać je na wolności, niż w klatkach, gdzie biedne to bractwo odsiaduje bezterminowe więzienie, lichy wie za co...

— To śmieszne! — wrzusa ramionami rozkośzna panna Kizia, która codziennie czytuje moje gryzmoły, żeby się polem ze mną przekomarzać — gdzie pan widział zwierzęta na wolności? w Warszawie? może w ogrodzie Saskim, co?

Za pozwoleniem, kochana Kiziu! Twierdzę, że właśnie w Warszawie i to często nawet w ogrodzie Saskim widuję różne rodzaje zwierząt, a są między nimi i bardzo drapieżne.

To dziwne, że prawo je traktuje, jak ludzi, gdy tymczasem wprost w oczy biją ich cechy zwierzęce. Czasami jeden jakiś gość, jeden szczeniok — i oto zamiast rzekomego człowieka stoi przedemną na tylnych łapach pospolita swinia albo zwyczajny osioł... Muszę wyznać, że taka nagła przemiana często mnie bawi, a niekiedy rozczula, bo, jako się rzekło, przepadam za zwierzętami.

Oto np. wczoraj, przechodząc koło Ziemiańskiej, rzuciłem okiem do środka. Co za menażeria! Aż klasnąłem z uciechy! Przy jednym stoliku dwa młode barany flirtowały zawzięcie ze starą wydrą, obok szczywany lis zapuszczał żóławia w dekolcie nieśmiałej sarenki, całe stadko łasic, tchórzów i śmierzdźli awijało się koło jakiegoś dygnitarza, gapy, gile, wrony i gawrony przyglądały się ciekawie tym zabiegom, a grono jaskrawych papug czyniło piekielną urzawę, usiłując zwrócić na siebie powszechną uwagę.

Ale jeszcze większy rwetes robiła klika wyjców, makaków i pawianów z czerwonymi zadkami; ruchliwe te małpięta wrzeszczały w kółko:

— My! Tylko my! My jedni coś znaczymy w tym kraju! My jesteśmy wspaniali! mądzy! odważni! Tylko my!

W kącie warchlak, dwie maciory i odyniec dobijał z hjeną jakiegoś brudnego targu; patrzył na to krokodyl i płakał krokodylowymi łzami. Powiedzieć sam: czy nie bogata menażeria?

SAT.

250 metrów muzyki Jak powstała płyta gramofonowa

W dzisiejszych czasach postępu wszystko się mierzy praktycznie, to też obywatel, który zajdzie do sklepu z płytami gramofonowymi, jest bardzo wrażliwy na to, co mu tam powiedzą, i woli płytę 250 m. długości, niż 173 m.

Pokój, w którym odbywa się nagrywanie materiału dla płyty, wygląda bardzo oryginalnie. Jest to coś w rodzaju pola szachownicy, gdyż posadzka w nim podzielona jest na szereg kwadratów w dwu kolorach. Są to pola, na których lokuje się muzykanci odpowiednio do instrumentu: stoją tam czy siedzą skrzypkowie, pianiści, saksofoniści i inni.

Obok odbieracza, do którego właśnie nagrywa się materiał, stoi specjalny technik muzyczny: rola jego sprowadza się jednak raczej do reżyserji.

To lokowanie graików na specjalnych polach - kwadratach posadzki ma i tę jeszcze dobrą stronę, że gdy chodzi o powtórzenie jakiegoś kawałka muzycznego, wszyscy od razu wiedzą, gdzie mają siedzieć, nie traci się więc czasu na ich ustawianie. Dziś co prawda, gdy aparaty odbiercze są już bardzo udoskonalone, gdy przy mikrofonach stosuje się elektryczność, ustawienie graików nie jest już tak bardzo ważne, jak dawniej.

Przy grze do odbieracza kapelmistrz jest zwykle bardzo zdenerwowany: wie on bardzo dobrze, że każdy fałszywy ton zostanie uwieczniony na płycie.

Odebrane w mikrofonie tony zapisywane są dzięki specjalnemu „zapisywaczowi” z szafiru; jego ruchy — zależne od siły i rodzaju dźwięku — odbywają się po płycie woskowej grubości trzech centymetrów, gładko wy-

polerowanej. Po nagraniu taka płyta woskowa idzie do kąpieli, specjalnie w tym celu wynalezionej.

Po takiej kąpieli, trwającej 24 godziny, płyta pokryta jest pewną warstwą miedzi, na której widać delikatne linie, zrobione szafirem. Płyta taka z wosku o miedzianem uwarstwieniu — to ojciec przyszłych płyt, jakie kupujemy w sklepach. Przez zastosowanie pewnych środków technicznych, trzymanych w tajemnicy, z płyty tej wykrawa się inna, gdzie zamiast wypukłych linii są drobnutki rowki.

Ta płyta z rowkami jest właśnie pierwowzorem płyt prawdziwych, z jakich korzystamy. Błędem jest mniemanie, że płyty gramofonowe są z kauczuku, czy twardej gumy. Ale z czego wytwarza się ten materiał na płyty, to technicy trzymają w tajemnicy.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Najdroższy koń

Jeden z popularnych właścicieli stajen wyścigowych, Aga-Chan, nabył przed kilku dniami od towarzyszy stajni hodowlę koni „National Stud Farm.” roczniaka, Aga-Chan zapłacił zań 16,800 funtów ang., czyli około 700 tysięcy złotych.

Znawcy utrzymują, że jest to najwyższa cena, jaką kiedykolwiek zapłacono za roczniaka-konia.

Telewizja na służbie policji francuskiej

Wynalazek Francuza, Edwarda Belin, umożliwił przesyłanie na odległość, zapomocą telegrafu bez drutu, odbitek fotograficznych i daktyloskopijnych. Prefektura policji w Paryżu skorzystała z wynalazku swojego genialnego rodaka i zainstalowała radiostację, z której, systemem Belin, wysyłane są fotografie i odbitki daktyloskopijne poszukiwanych przestępców.

Policja kryminalna spodziewa się wielkiej pomocy od tej nowej stacji belinograficznej, jak ją Francuzi nazwali.

Ples w roli gościa restauracyjnego Zdarzenie w paryskiej restauracji

Jak dalece cudzoziemcy, nie umieją się zachować świadczy wypadek, jaki się zdarzył w ubiegłym tygodniu w jednej ze średnich restauracji paryskich w okolicy Montmartre.

W restauracji tej w godzinach siedział jakiś pan i z wielkim smakiem zjadał kotlet wieprzowy. Wtem wypadł do lokalu jakiś Amerykanin z psem, siadł obok jedzącego pana, skinął na kelnera i powiedział: „proszę mi przynieść to”; co mówiąc, Amerykanin niezbyt ładnym ruchem wskazał na talerz sasiada, jedzącego ów kotlet.

Kelner za chwilę postawił na stole Amerykanina kotlet, który wydawał się jeszcze smaczniejszy od tamtego. Amerykanin przekłada z półmiska na talerz mięso i kartofle, polewa to obficie sosem i stawia wszystko na podłodze. Kelner długo czeka w przeświadczeniu, że Amerykanin zamówi coś dla siebie, a tymczasem pies polyka daną mu porcję. Amerykanin płaci i wychodzi.

Średnio urządzoną restaurację paryską uważał on widac za dobrą dla psa, sam jednak poszedł do innej, bardziej mu odpowiadającej.

Walka ze złodziejami międzynarodowymi

Kartka z działalności policji

Jednym z ośrodków do walki z międzynarodowymi złodziejami jest Wiedeń. Ze wszystkich stron świata nadchodzą telegramy o zbrodniach; ledwo zdolano ostatni zanotować, już

wpływa nowe doniesienie: „w hotelu berlińskim wielka kradzież, kufer z kosztownościami, wartości 100 tys. dolarów; kto sprawca? Jeden odcisk palca przesyłamy jednocześnie tele-

graficznie”. (Telegraficznie przesyła się tylko sposobem zmienionym wzór odcisku).

Kierownik biura wiedeńskiego woła: „do Kopenhagi”, bo tam właśnie w światowym biurze rozpoznawczem znajdują się odciski palców wszystkich światowych zbrodniarzy. Ledwo zaczął pracować aparat telegraficzny, już kopenhaski urzędnik policji przegląda albumy i czyta: „Smith urodzony 29.6 1890 w S. Francisco: nazywają go też Dossner, Charles, Jean lub Jose de Braganza, margrabia de Famalicao; rzekomy syn naturalny króla portugalskiego i zamieszkałej w Paryżu Marii Monteivo. Słynny niebieski ptak, złodziej i oszust”.

Te wiadomości idą do Wiednia, który rozsyła je iskrowo do wszystkich stolic świata, prosząc o szukanie i aresztowanie złodzieja! Telegramy te zawierają: imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, wzrost i wygląd złodzieja, cechy szczególne oraz bardzo dokładny opis odcisków palców; poza tym są też szczegóły, jak i co kradnie dany złodziej, czy nosi broń i t. p.

Właśnie wyrusza okręt z Konstantynopola do Aleksandrii, gdy jego kapitan otrzymuje aż z dwu stron — bo i z Aten i z Konstantynopola — listy gończe. Na okręcie przeglądają bardzo dokładnie listy pasażerów, aż wreszcie znajdują na niej kogoś, czyj rysopis nieco odpowiada zawartym w liście gończym szczegółom. Osobnika tego długo jakoś znaleźć nie można, ale wreszcie ktoś zaczyna z nim rozmowę; w trakcie rozmowy chwytają go za rękę i stwierdza, że są na niej ślady tatuowania, o których właśnie w liście gończym jest mowa.

Wypierać się niema co! Jeden niewidoczny odcisk palca na podstawie, gdzie stał skradziony kufer, wystarczy, by wykryć złodzieja amerykańskiego, który operował w Perlinie, a chciał na statku włoskim uciec do Egiptu!

Burmistrz Amsterdamu wrogiem tańca

Zakazał on tańczyć w niedzielę

Od kilku tygodni stolica Holandji Amsterdam jest tak wzburzona, że kto wie, czy nie wybuchnie tam prawdziwa rewolucja. Burmistrz stolicy zakazał na niedzielę tańców. Co zaś najbardziej gniewa zwolenników tańca, że we wszystkich innych miastach Holandji tańczyć wolno bez ograniczeń, jeden tylko Amsterdam jest tak pokrzywdzony.

Co skłoniło pana burmistrza do wydania tak srogiego zarządzenia? Rozumuje on tak. Taniec w ogóle jest grzechem; sześć dni powszednich powinno na grzeszenie wystarczyć, a niedziela powinna być przeznaczona na rozmyślanie, nie zaś na chodzenie po dancingach.

To stanowisko burmistrza wzburzyło całą ludność holenderskiej stolicy. Nawet uczeni, którzy nigdy o tańcu nie myśleli, buntują się przeciw burmistrzowi; w pismach nie teraz nie piszą o polityce, o rozbojach, mordach i złodziejstwach, bo wszystkich interesuje jedna tylko sprawa — protest przeciw zakazowi burmistrza Amsterdamu. Ciekawa rzecz, czy te wszystkie protesty odniosą jednak skutek.

Jeżeli mieszkańcy Amsterdamu omal że nie wywołali rewolucji o tańce, cóżby dopiero zrobić musieli mieszkańcy Pittsburga w St. Zjednoczonych? Pittsburg jest stolicą purytanów, a ci wpadli na pomysł, mogący burmistrza Amsterdamu w kozi róg zapędzić. Oto wygrzebiali oni jakieś prawo z r. 1794. wznowili jego ważność i ogłosili, że w niedzielę w Pittsburgu wszystko w ogóle jest zakazane. Od 12 w nocy z soboty na niedzielę w ciągu 24 godzin nie wolno grać ani w tenisa, ani w piłkę nożną, ani chodzić do lokalów takich, jak teatr czy kino, bo są one i tak zamknięte, nie mogą też tańczyć, bo dancingi są również zamknięte.

Przy wydawaniu tego rozporządzenia magistrat Pittsburga kierował się myślą, ażeby niedzielny odpoczynek doprowadzić do jaknajwiększej doskonałości. A rozporządzenia odnośne są tak surowe, że za ukazanie się z rakieta w ręce czy z piłką idzie się od razu do więzienia.

Z obawy przed żoną został podpalaczem

Tragedja kas era kolejowego w Paryżu

P. Albert Poyleau był kasjerem kolejowym na dworcu St. Lazare w Paryżu. Otrzymałszy tygodniową zwykłą zapłatę, udał się p. Albert do winiarni, gdzie jakoś szybciej niż przypuszczał udało mu się zamienić cały swój zarobek na kilka butelek wina. Pod wpływem tego wina p. Albert stawał się coraz bardziej bojaźliwy, a już lek go niezwykle ogarnął, gdy sobie przypomniał żonę.

Co? Stanać tak przed żoną bez grosza? Nigdy w życiu! Tak sobie p. Poyleau na własne odpowiedział pytanie, z winiarni wrócił do biura, tam marynar-

kę powiesił na wieszaku, a biuro podпалиł, żeby się usprawiedliwić przed żoną, iż zarobek tygodniowy cały stał się pastwą płomieni.

Ponieważ jednak nie miał wprawdy w podpalaniu, więc udało mu się tylko wywołać dwie wielkie smugi dymu, bo zanim cośkolwiek zdołało się zapalić, już przybyła straż i ogień ugasiła. Niestety, wraz ze strażą ogniową przybyła też policja, wobec której p. Albert przyznał się do zbrodni. Tłumaczył się biedak, że zrobił to wszystko ze strachu przed żoną.